

Herbst, Stanisław

"Finał dziwnej wojny : studium o kampanii francuskiej 1940 r.", Witold Biegański, Warszawa 1970 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 64/3, 640-641

1973

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

nieporozumień i nieścisłości, gdy trudno mieć zaufanie do przytaczanych przez oponenta liczb i faktów oraz do lojalności w formułowaniu zarzutów, wówczas polemika staje się nieprzyjemnym obowiązkiem, który historyk winien jest czytelnikom, szukającym rzetelnej wiedzy o przeszłości.

Jerzy Tomaszewski

Witold Biegański, *Finał dziwnej wojny. Studium o kampanii francuskiej 1940 r.*, Wyd. MON Warszawa 1970, s. 359, tabele i szkice poza tekstem.

Jest to opracowanie z powszechnej historii wojskowej przeznaczone dla polskiego czytelnika. Opisywana kampania ma już potężną bibliografię, codzien obrastającą nowoogłoszonymi pamiętnikami i opracowaniami. Można więc zastanawiać się nad tym czy nie kusząc się opanować wszystko dokonano prawidłowego doboru podstawy nowego opracowania? Wydaje się, że tak ze względu na przyjęty zakres pracy. „Przedmiotem badań — zastrzegł autor we wstępie — było „pole bitwy”, które zostawiło ślad w dokumentacji sztabowej, zwłaszcza w postaci sytuacyjnych map sprawozdawczych. Toteż nie o kronikarską skrupulatność chodzi w tej pracy. Nie piszę bowiem monografii, lecz studium operacyjne o kampanii ... ale nawet i w tej postaci książka nie może pretendować do wyczerpania analiz i oceny. Sądzę jednak, że materiał statystyczny zamknięty w licznych tabelach orientuje dobrze we wskaźnikach ugrupowania i rozmachu ... operacji i daje podstawę dostateczną do samodzielnych uogólnień ... Planowane, lecz nie wykonane operacje, decyzje, które nie zostały urzeczywistnione, spory o autorstwo planów w świetle wyżej wyłożonych założeń metodycznych stanowią wątek uboczny książki. Zresztą zgrab faktów znany jest czytelnikowi z literatury ...”. Do swoich potrzeb autor wykorzystał akta 2 Dywizji Strzelców Podhalańskich (znajdujące się w Centralnym Archiwum Wojskowym), a ze strony przeciwnej jako *pars pro toto* akta IX Armii (na podstawie mikrofilmów amerykańskich pozyskanych przez Wojskowy Instytut Historyczny).

Podstawą analiz operacyjnych są dla autora codzienne mapy sytuacyjne obu stron. Oryginalne niemieckie, zaś dla wojsk alianckich zrekonstruowane po 27 latach (czytelnikowi brak informacji czy strona przeciwna na owych mapach alianckich przedstawia rzeczywistość zrekonstruowaną po latach, czy też informacje o przeciwniku wówczas posiadane). Studium Biegańskiego jest więc podstawą do dalszych dociekań czytelnika, ale czytelnika zlekceważyło wydawnictwo nie respektując zasady, że wymienione w tekście miejscowości powinny być oznaczone na szkicach kartograficznych ilustrujących książkę. Czytelnik może też mieć żal do autora o niewystarczającą charakterystykę terenu, tymbardziej iż czytelnik na ogół nie rozporządza odpowiednimi mapami w odniesieniu do działań w skali taktycznej. Zresztą ze zrozumieniem operacji też nie zawsze będzie łatwo, gdyż i objaśnienia słowne pozostawiają luki, np. wtedy gdy autor pisze: „wprawdzie rubież obronną alianci zajęli czołowymi jednostkami 11 maja wyprzedzając o dobę (12 V) wojska niemieckiej grupy armii A i o trzy doby (14 V) wojska grupy armii B, lecz było to wyprzedzenie znikome, tym bardziej że wiele dywizji alianckich znajdowało się jeszcze w tyle” (s. 129). Autor na pewno wie, ale o tym nie mówi, że miało to zasadnicze znaczenie dla opóźnienia orientacji naczelnego dowództwa alianckiego co do głównego kierunku uderzenia niemieckiego — przez Ardeny, że na tym polegało zauważone przez Fullera i Lidell Harta ssące funkcjonowanie grupy armii A, ułatwiające rozcięcie frontu alianckiego przez grupę armii B. To autor pozostawia czytelnikowi do domyslenia.

Przy niejakiem małomówności w słowach, nie szczędzi autor wysiłku na rachunki. Jego oryginalnym dorobkiem metodycznym jest wyposażenie książki w bardzo liczne tabele, nie zawsze łatwe do studiowania, ale dające wymierny, ilościowy

obraz zjawisk, a także rekonstrukcję ówczesnej pracy sztabów. Zasadą budowy najważniejszych tabel jest obliczenie gęstości nasycenia działań w całej szerokości ich pasów, a także na głównych kierunkach w obrębie owych pasów. Obliczenie głębokości zadań, tempa w km/dobę. Ten pracowity i nowatorski wysiłek wymaga szerszego komentarza. Autor ogranicza się do najbardziej ogólnych wniosków. Przecież 1 kilometr w Ardenach nie jest równy kilometrowi we Flandrii i Szampanii. Można zastanawiać się też, w jakim stopniu porównywalny jest czas wymierny mechanicznie? Ilu czytelników książki Biegańskiego zdobędzie się na podjęcie własnych studiów, pobudzonych jego interesującymi wywodami? Wolno oczekiwać od autora wywodu metodycznego, zilustrowanego przykładem postępowania badawczego.

Biegański nie uchyla się od ocen, formułuje niejednokrotnie nowe poglądy, bardziej pogłębione niż te, które dotychczas obowiązywały. Wskazuje na niemożność skutecznej inwencji francuskiej na rzecz Polaków we wrześniu 1939 r., ze względu na znaczne siły niemieckie pozostawione na Zachodzie i brak dość wczesnie rozpoczętych przygotowań. W wywodzie końcowym autor podejmuje próbę znalezienia w zwycięstwie Hitlera w 1940 r. zarodków ostatecznej klęski. Czyni przy tym sporo spostrzeżeń przekonujących, ale ogólnie rzecz biorąc, jest to próba niewdzięczna. Cóż z tego, że Niemcy w 1940 r. „raczej nie mieli” jednolitej doktryny (jak rozumieć to pojęcie?). Cóż z tego, że „do bitwy o Francję przystąpiono nie mając ściśle określonego kierunku uderzenia dla grupy armii A wykonującej podstawową część zadania” (s. 297). Oczywiście Napoleon, który mówił on *s'engage partout et puis ...* w końcu przegrał. Zwycięstwo w 1940 r. było „przejściowe” (s. 31) ... Też piękne.

Stanisław Herbst

Polacy w Południowej Australii 1948—1968 tom I. Praca zbiorowa, Adelajda 1971, s. 400.

Tego typu wydawnictwa rodzą się z potrzeby serca i rozumu. Serca — by oddać sprawiedliwość ofiarnej działalności organizatorów różnych dziedzin życia Polonii. Rozumu — by uchronić działania te przed zapomnieniem, by ułatwić rekonstrukcję dziejów Polonii. „Od lat — stwierdza Marian Szczepanowski i we „wprowadzeniu” do omawianego tomu — Towarzystwo Wiedzy o Polsce, a obecnie Polskie Towarzystwo Historyczne prowadzi akcję uświadamiającą i stara się gromadzić wszelką dokumentację dotyczącą Polaków tu w Australii i Nowej Zelandii. Wszelkie uzyskane źródła stara się zabezpieczyć... Najidealniejszym zabezpieczeniem dokumentacji i źródeł jest ich publikowanie (s. 7)”.

Południowa Australia jest jednym z sześciu stanów Australii. Zajmuje 13% (około 380 tys. mil kwadratowych) kontynentu australijskiego i zamieszkuje ją około 1,5 miliona ludności, z czego ponad połowa okrąg Adelajdy.

M. Szczepanowski szacuje liczbę Polonii w Południowej Australii na około 10 tysięcy. Stanowi to rezultat powojennej imigracji¹. Polacy pracują przede wszystkim w przemyśle, w biurach, a „coraz liczniejsi znajdują wyższe stanowiska w instytucjach naukowych, handlowych itp. Jest już duża grupa samodzielnych przemysłowców, rzemieślników itp. Jednak zdecydowaną większość stanowią robotnicy, wśród których nie brak ludzi ze średnim lub wyższym wykształceniem z Polski. Spośród dorastającego, młodego pokolenia już tylko nieliczni zostają robotnikami,

¹ Według spisów ludności w Płd. Australii było urodzonych w Polsce: w 1881 r. — 133, 1921 — 103, 1933 — 84, 1947 — 82, 1954 — 6597, 1961 — 6939, 1966 — 7253.

Charakterystyczne, że spis z 1966 r. notuje 1611 Polaków. Pozostali to ci, którzy przyjęli obywatelstwo australijskie (s. 10—11). Kryterium miejsca urodzenia jest o tyle dla określenia liczebności Polonii zawodne, że nie obejmuje dzieci urodzonych już poza Polską.